

## recenzje i omówienia

---

IZABELLA BUKRABA-RYLSKA<sup>1</sup>

### WARTOŚĆ „WARTOŚCI NICZEGO”<sup>2</sup>

Książka Raja Patela, absolwenta Oxfordu i London School of Economics, byłego konsultanta Banku Światowego i doradcy ONZ, to doskonały prezent dla polskiego czytelnika, zwłaszcza w momencie, gdy ogólnoswiatowy kryzys jeszcze nas oszczędza, ale uparte podążanie za neoliberalną ortodoksją prędkiej czy później może nas doprowadzić tylko do klęski. Dla Autora nie ulega bowiem wątpliwości, że trwająca na Zachodzie recesja wynika nie z niedostatku, ale „z nadmiaru ducha kapitalizmu” [s. 7], co zresztą zmuszony był przyznać także przesłuchiwany przez Kongres USA Alan Greenspan. W 2008 roku udało się wreszcie w krzyżowym ogniu pytań wymusić na nim otwarte przyznanie, że wiara, jaką żywił w „przyrodzoną zdolność rynku do samostabilizacji”, była czystą ideologią niepopartą żadnymi dowodami, a zatem że „...podstawowe zasady działania zarówno rządu, jak i gospodarki okazały się fałszywe” [s. 11].

Ponieważ u nas, jak to bywa w krajach peryferyjnych, nie tylko społeczeństwo i gospodarka są mocno zacofane w stosunku do procesów zachodzących w „centrum” systemu światowego, ale także nauka pozostaje daleko w tyle za osiągnięciami zachodnich kolegów, warto wziąć pod rozwagę argumenty Raja Patela. Zawierają one nie tylko krytykę „turbokapitalizmu” i kapitalizmu „spekulacyjnego”, których ofiarą stały się w ostatnich latach gospodarki zachodnie, ale także interesujące propozycje zmiany nastawienia wobec podstawowych zagadnień ekonomii. Istotę kapitalizmu Autor dostrzega w dążeniu do przekształcenia wszystkiego w towar i śledzi następnie wielorakie konsekwencje tego dążenia. Dostrzega je w bezwzględnym zabieganiu o zysk, które wyparło dbałość o zaspokajanie potrzeb. Widzi je w abstrakcyjnej i, jego zdaniem, absurdalnej figurze *homo oeconomicusa*, która przesłoniła Zachodowi

<sup>1</sup> Autorka jest pracownikiem naukowym Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk (e-mail: ibukraba@irwirpan.waw.pl).

<sup>2</sup> Recenzja książki Raja Patela *Wartość niczego*, MUZA SA, Warszawa 2010, s. 259.

o wiele powszechniejsze w całym świecie praktyki oparte na kooperacji i altruizmie. Zauważa je w postępującej degradacji pojęcia „dobra publicznego” i jego desygnatów, wreszcie obserwuje ich niebezpieczną kumulację w działalności międzynarodowych korporacji opartej na interioryzacji korzyści i eksterioryzacji kosztów, co kładzie się ogromnym ciężarem na budżetach państw oraz stanie środowiska naturalnego, zwłaszcza krajów uboższych, gdzie chętnie i za małe pieniądze lokowane są odpady przemysłowe pochodzące z krajów najwyżej rozwiniętych.

Nietrudno zauważyć, że najszerszym kontekstem rozważań Raja Patela jest perspektywa ekologiczna – stan przyrody, którą (według cytowanych przez niego przedstawicieli nowego nurtu, zwanego ekonomią ekologiczną) „...ekspluujemy dosłownie na śmierć” [s. 26]. Efektem tego są nie tylko niepokojące wskaźniki wymierania gatunków fauny i flory, ale nieuchronnie przybliżający się moment degradacji bądź nawet definitywnego wyczerpania zasobów eksploatowanych w sposób rabunkowy w imię nieustannego wzrostu gospodarczego. Nic zatem dziwnego, że szczególne miejsce w rozważaniach Patela zajmuje problematyka rolnictwa jako tego sektora gospodarki, który najbardziej korzysta z zasobów naturalnych, jednocześnie na wielką skalę przyczyniając się do ich niszczenia.

Oczywiście ta tendencja właściwa jest rolnictwu rozwijanemu według modelu przemysłowego. Autor z pasją demaskuje pozorne korzyści przypisywane tzw. rolnictwu nowoczesnemu, czyli dysponującemu dużymi arealami, uprawami o charakterze monokultur i dobrze zintegrowanemu z coraz bardziej globalnym rynkiem. Nie bez ironii podkreśla, że wbrew liberalnej retoryce ekspertów, przedstawicieli mediów i politycznego establishmentu (określanego przezeń mianem „klubu kleptokratów” [s. 147]) takie rolnictwo jest przede wszystkim doskonale zintegrowane z ośrodkami władzy, gdyż dzięki przemysłowym działaniom wyłonionych przez koncerny grup nacisku czerpie ogromne środki z budżetu państwa.

Dzięki analizom Patela zaczynamy rozumieć, czemu „nowoczesne” rolnictwo wydaje się tanie, produktywnie i opłacalne, choć w rzeczywistości takie nie jest. Przede wszystkim dzieje się tak dzięki zafałszowaniu faktycznych kosztów ponoszonych przez środowisko naturalne. Jak pisze: „...systemy uprawy uwzględniające równowagę ekologiczną inwestują w ziemię więcej niż systemy stosujące konwencjonalne metody przemysłowe, ale nie dostają rekompensaty. Dlatego żywność wytwarzana przez rolnictwo przemysłowe, niepłacące pewnej ceny za grzechy wobec środowiska naturalnego, wydaje się tańsza, kiedy płacimy za nią w supermarkecie. Ukryte koszty ukazują, że wcale nie jest tania – to oszustwo” [s. 62]. Drugie oszustwo polega na wykorzystywaniu taniej siły roboczej, traktowanej często jak niewolników – przekonuje o tym choćby opis robotników zatrudnionych na Florydzie przy zbiorach pomidorów. W sprawach sądowych wytaczanych niekiedy firmom, które ich zatrudniają, wykorzystywane są przepisy stosowane niegdyś wobec byłych właścicieli niewolników [s. 156]. Również pracownicy przetwórstwa i sprzedawcy w wielkich sieciach handlowych nie są wynagradzani proporcjonalnie

do zysków, jakie generują, pozbawieni są też ubezpieczeń społecznych. Te koszty ich pracodawcy chętnie przerzucają na państwo, nakłaniając swój personel do korzystania z programów dla najbiedniejszych finansowanych z kieszeni podatników [s. 58]. Wreszcie trzecie oszustwo dotyczy skutków zdrowotnych, wynikających z odżywiania się produktami oferowanymi masowemu konsumentowi. Są one tak szkodliwe, że powodują coraz więcej chorób, zwanych cywilizacyjnymi, a cenę za to płacą znów nie koncerny, ale budżet państwa.

Szczegółowa lista grzechów uprzemysłowionego rolnictwa byłaby z pewnością znacznie dłuższa, ale Autor i tak dostatecznie udokumentował swoje podstawowe twierdzenie, że faktycznie „...mamy do czynienia z masowym subsydiowaniem korporacji, a jak utrzymują zwolennicy wolnego rynku, nic nie jest im tak nienawistne jak subsydia (...) to nieustające dokładanie się natury i społeczeństwa do prywatnej przedsiębiorczości przesądza o «wolności» wolnego rynku. Kiedy za efekty zewnętrzne się nie płaci, beneficjenci okradają w gruncie rzeczy tych, którzy ponoszą koszty ich postępowania. Gdyby ludzkość miała płacić za skutki degradacji ekosystemu, rachunek wyniósłby, jak wykazało jedno z niedawnych badań, około 47 bilionów dolarów” [s. 63–64]. W tej sytuacji oferowanie konsumentowi big maca za 4 dolary, podczas gdy faktyczny koszt jego wyprodukowania sięga co najmniej 200 dolarów (które w tej czy innej formie i tak płaci ten właśnie konsument) jest czystą hipokryzją. Skoro istotą myślenia ekonomicznego jest racjonalna kalkulacja kosztów i zysków, nic nie usprawiedliwia takiego wypaczonego, nader selektywnego, a więc totalnie zakłamującego rzeczywistość rachunku.

Raj Patel umiejętnie porusza się nie tylko w gąszczu współczesnych programów i raportów dotyczących rolnictwa, ale wykazuje również dobrą orientację w klasycznej myśli ekonomicznej, czego niestety nie można powiedzieć o tych, którzy tak chętnie na nią się powołują. Między innymi przypomina proce słowa Adama Smitha o tych, którzy żyją z zysku i dlatego posuwają się do grabienia reszty współobywateli – dzieje się tak dlatego, że ich interes (tu Autor cytuje niekwestionowanego klasyka): „...nigdy nie jest dokładnie taki sam jak interes publiczny”, gdyż są oni zainteresowani w tym, „...by oszukiwać, a nawet ciemnić społeczeństwo” [s. 103]. O owych grupach ludzi zdolnych do zawłaszczenia gospodarki i podporządkowania sobie państw pisze też cytowany przez Patela Fernand Braudel, dla którego życie gospodarcze składa się z trzech warstw. Na samym dole mamy najrozleglejszy „parter” – codzienną pracę drobnych wytwórców, dalej idzie strefa wymiany – rynki regulowane popytem i cenami, wreszcie na samej górze sytuuje się mało rozpoznana strefa „kontrarynku” [s. 106] – to właściwy kapitalizm, zwany przez Braudela „strefą cienia i półmroku”, czyli oparte na stosunkach siły „pasożytnictwo społeczne” ludzi wtajemniczonych.

Jakie możliwości obrony przed globalnym spiskiem owych pasożytów proponuje Raj Patel? Widzi je, po pierwsze, w przewartościowaniu doktryny neoliberalnej, a zwłaszcza jej implikacji dla rozumienia natury ludzkiej i porządku społecznego. Postuluje ponadto zastąpienie fantomu *homo oeconomicusa*

bardziej realną i mniej niebezpieczną postacią „człowieka antyeconomicznego”. Bardzo zdecydowanie upomina się także o rzetelny rachunek ekonomiczny, uwzględniający naprawdę wszelkie koszty (środowiskowe oraz społeczne) i uwzględniający zyski należne tym, którzy faktycznie partycypują w procesie produkcji. Dla zilustrowania swoich propozycji Patel przywołuje szereg przykładów, stanowiących być może zapowiedź nadchodzących zmian. Pisze o znanym ruchu zapatystów, którym w ciągu 15 lat od ogłoszenia swojego programu udało się odzyskać ponad 200 tysięcy hektarów i zapewnić bezpieczeństwo socjalne dziesiątkom tysięcy mieszkańców tych „wyzwolonych” terytoriów [s. 220]. Pisze o rozwijającej się demokracji w miastach Ameryki Południowej i Afryki, gdzie warunki życia najuboższych przedstawiają się obecnie o wiele gorzej niż poprzednio („Mimo że hańbę apartheidu zastąpiła jedna z najbardziej inkluzywnych i postępowych konstytucji świata, neoliberalny kapitalizm zdusił prawa zwykłych ludzi w Południowej Afryce. Od 1995 roku wskaźnik rozwoju ludzkiego – HDI, skomplikowany miernik opisujący stan zamożności, zdrowia i wykształcenia, stale spadał. O ile w 1990 roku RPA znajdowała się na 58. miejscu wśród państw świata, o tyle w 2005 roku spadła na 121., za Autonomię Palestyńską” [s. 167]).

Pisze wreszcie, i to w kontekście zainteresowań środowisk zajmujących się wsią i rolnictwem wydaje się najciekawsze, o swoistej „Chłopskiej Międzynarodówce” – ogólnosiwiatowym ruchu La Via Campesina, założonym w 1993 roku przez amerykańskie i europejskie organizacje rolników [s. 148]. Obecnie liczy on ponad 150 milionów członków w 69 krajach i skupia chłopów, farmerów, robotników rolnych oraz ludzi pozbawionych ziemi, którzy jednak chcą produkować żywność na swoje potrzeby i dla swoich współmieszkańców. Najważniejszym hasłem tego ruchu jest „suwerenność żywnościowa”, określana jako „prawo ludzi, krajów lub związków państw do definiowania własnej polityki rolnej i żywnościowej” [s. 151]. Jak widać z tej deklaracji, prawo takie ma zatem i polski chłop, i polskie państwo, o ile chce wspierać polskiego chłopca, i także cała Unia Europejska, nie bez przyczyny upierająca się przy stosowaniu wspólnej polityki rolnej, chroniącej własnych producentów żywności przed drapieżną działalnością owych usytuowanych na zglobalizowanych rynkach „pasożytów”, przed którymi przestrzegał już Adam Smith.